



HENRYK GEBEL

Dnia 15 maja 1948 r. w Warszawie członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, tenże świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Henryk Czesław Gebel
Data urodzenia	15 grudnia 1903 r. w Nowym Targu
Imiona rodziców	Franciszek i Katarzyna z Ziębów
Wyznanie	rzymskokatolickie
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wykształcenie	Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Poznańskiego
Zawód	nauczyciel państwowego gimnazjum i liceum
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Narbutta 48 m. 9

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w mieszkaniu przy ul. Narbutta 48 w Warszawie. 1 sierpnia 1944 roku o godz. 17.00 powstańcy zaatakowali koszary niemieckie na rogu ul. Narbutta i Kazimierzowskiej oraz więzienie mokotowskie od ul. Narbutta. Akcja powstańcza nie powiodła się i około północy z 1 na 2 sierpnia teren opanowali Niemcy.

2 sierpnia w południe do [mojego] domu wkroczył oddział SS stacjonujący w *Stauferkaserne*. Kazano wszystkim mieszkańcom natychmiast wyjść i grupę naszą pod eskortą zaprowadzono na podwórze koszar przy ul. Rakowieckiej (*Stauferkaserne*). Kobiety oddzielono od mężczyzn i prawie zaraz zwolniono. Mężczyzn wylegitymowano: po lewej stronie (wchodząc do koszar) gromadzono osoby starsze i zatrudnione w instytucjach

państwowych, innych zaś po prawej stronie podwórza. Znalazłem się w grupie po lewej stronie, mój znajomy, p. Jan Wierzbicki, inspektor PCK w Warszawie, znalazł się w drugiej grupie. Dowódca oddziału SS Patz przemówił do nas, komunikując, że mężczyźni zabrani z tych domów, z których strzelano do Niemców, zostaną rozstrzelani i zaraz puszczono serię strzałów z ciężkich karabinów maszynowych, umieszczonych, jak się okazało, na punktach obserwacyjnych koszar (powodując niesamowity strach i cofanie się pod ścianę). Z kolei naszą grupę umieszczono w lewym skrzydle od wejścia, a drugą grupę w prawym skrzydle.

Były pogłoski, że 2 sierpnia pod ścianą prawego skrzydła rozstrzelano grupę mężczyzn wybraną spośród doprowadzonych. Sam tego nie widziałem. Mężczyzn niektórych od razu zatrudniono. Początkowo nie dano nam żywności (sporadycznie suchary), dopiero po kilku dniach pozwolono kobietom od 12.00 do 14.00 przynosić obiady.

Nazwisk Niemców z oddziałów SS *Stauferkaserne* nie znam, za wyjątkiem dowódcy oddziału Patza. Jan Wierzbicki oświadczył mi później, że: „ – Patz jest z Poznania”. Około 7, może 9 sierpnia (daty dokładnie nie pamiętam) Jan Wierzbicki zorganizował – za zgodą Patza – drużynę grabarzy. Pomagałem mu w tej pracy po wypuszczeniu mnie i przydzieleniu do tej pracy. Polegała ona na zbieraniu zabitych w czworoboku od ul. Madalińskiego do ul. Andrzeja Boboli i od Puławskiej do Rakowieckiej. Drużyna miała swobodę poruszania się do końca sierpnia. Grzebiąc, sporządzaliśmy listę i protokół z opisem każdych zwłok w miarę możliwości zidentyfikowanych.

Członkami drużyny byli panowie: Mazurkiewicz pracownik PCK, inż. Nawarski, Wende, Fetting, Łoziński i kilkanaście (do 30) innych osób z różnych zawodów (nazwisk innych nie pamiętam). Niemcy pozwolili nam na grzebanie zwłok, utworzenie magazynu żywnościowego ze składów w owym czworoboku, zorganizowanie apteki (po zlikwidowaniu apteki Marczyńskiego przy ul. Narbutta, którą sam p. Marczyński prowadził, a z której później zabraliśmy wszystkie niemal medykamenty) przy ul. Kazimierzowskiej 85, na odwiedzanie chorych z ludności cywilnej, łącznie z lekarzem dr. Tarkowskim, na uruchomienie piekarni i kuchni (ta ostatnia przy ul. Kazimierzowskiej 85), na korzystanie z samochodu ciężarowego (naszego), na transportowanie ludności cywilnej wyprowadzanej z Warszawy w kierunku Dworca Zachodniego, na donoszenie transportom idącym ul. Rakowiecką gorącej zupy, kawy, pieczywa, lekarstw i środków opatrunkowych (nie pomijaliśmy żadnego transportu).

Naszym samochodem ciężarowym z oznaką PCK pod pretekstem wywożenia do Włoch chorych wywoziliśmy młodych mężczyzn, chcąc ich uratować przed wysłaniem do Rzeszy. Konwojenci samochodu szli nam na rękę dzięki zabiegom p. Wierzbickiego i stosowanym przezeń środkom (podarunkom). Samochodem tym wywoziliśmy także kilkakrotnie kobiety z domów przy ul. Kazimierzowskiej 79, 83, 85 oraz transportów.

Pracując jako protokolant przy grzebaniu zwłok widziałem w pierwszej połowie sierpnia (daty bliżej nie pamiętam), jak Niemcy zastrzelili młodą dziewczynę idącą do koszar z obiadem o godz. 12.00.

Około 15 sierpnia polecili nam Niemcy zabrać zwłoki dziewczyny z ul. Narbutta (obok apteki) zastrzelonej przez żołnierzy niemieckich za to, że mimo upomnień wyglądała otwartym oknem.

Około 20 sierpnia zameldowali nam Niemcy, że należy pochować zwłoki rozstrzelanych na podwórzu (w dole na wapno) na rogu ul. Kwiatowej i Narbutta; zastałem z drużyną zwłoki trzech kobiet i dwu mężczyzn (o ile pamiętam) z ludności cywilnej ze śladami postrzałów; rozpoznałem nawet zwłoki jednego ze znajomych (śpiewak, znałem z widzenia).

W jakich okolicznościach byli zastrzeleni, nie wiem.

Zwłoki przeważnie chowaliśmy we wspólnym grobie przy ul. Kazimierzowskiej 68 (plac ogrodzony), ale także i gdzie indziej, np. na ul. Sandomierskiej 17 pochowaliśmy w podwórzu kilkanaście osób, na Madalińskiego w posesji ogrodnika, na placu przy ul. Narbutta, na Madalińskiego w podwórzu. Ludność z tej części Warszawy wyrzucano partiami.

Do 15 września wyrzucono ostatnie grupy z naszego czworoboku. 1 września (o ile pamiętam) wyjechał nasz samochód z materiałem aptecznym, z depozytami po zmarłych oraz grupą kobiet z ludności cywilnej do Szymanowa. Na Woli generałowie niemieccy (nazwisk ich i bliższych danych nie znam) zabrali samochód i rzeczy, aresztowali p. Wierzbickiego, trzymali go razem z powstańcami bodaj na plebanii kościoła św. Wojciecha.

15 września w grupie robotników ze *Stauferkaserne* wywieziono i mnie, jako drużynę robotniczą do Nadarzyna. Wieźliśmy żywność z magazynu oraz część lekarstw. Żywność częściowo została rozdana biednej ludności w Nadarzynie. Grupa nasza mogła rozejść się. Niemcy nie oponowali.

Nadmienić należy, że część zatrzymanych w *Stauferkaserne* wywieziono przed 15 września do Włoch, a potem do Niemiec.

W końcu podkreślić trzeba, że duszą tej akcji czerwono krzyskiej, która wyratowała wielu i od głodu, i od chorób, i od wywózki do Rzeszy, i od śmierci, był p. Wierzbicki. Drużynę zaś, która była zlepkiem przerażonych, często bezwolnych ludzi (z wyjątkiem kilku) zapalił odwagą, poświęceniem, ofiarnością, sam dając najlepszy przykład, tak że stała się samarytańską rodziną.

Na tym protokół zakończono i odczytano.